

dwa bratanki - do piłki i do „płukanki”

Ka-Chorwacja. Wprawdzie nie był to oficjalny mecz, ale emocji, fauli i bramek było więcej niż podczas gry reprezentacji narodowych. Okazaliśmy się mało

goście do nas przyjechali – zartował w przerwie burmistrz Robert Pawłowski, kapitan Złotoryi. W drugiej połowie nasi szybko strzelili jeszcze 2 bramki i nie

już po godzinie wziąć udział w pierwszych nieoficjalnych mistrzostwach Chorwacji w wpiukiwaniu złotego kruszcu. – Chorwaci nie mają swojej federacji piłkaczy,

gdzie dla gości złotoryjski ratusz zorganizował warsztaty malowania bombek. Z pamiątkami – każdy wyszedł z Vitbisu ze szklanym senduszkiem ozdobionym swoim imieniem.

– Realizujemy wspólnie ze Złotoryją projekt „Europa dla obywateli”, który ma na celu likwidację granic w głowach, w mentalności Europejczyków. Sądzę, że nam się to świetnie udaje – tłumaczył w niedzielne popołudnie burmistrz Miaden Kešer. Burmistrz miał zapewnić na myśli nieplanowaną w programie zabawę, jaką urządzili w sobotni wieczór w leszczyńskim skansenie członkowie chorwackiego zespołu folklorystycznego, którzy stanowią trzon grupy z Bałkanów. Miłowicie po konferencji zorganizowanej dla Chorwatów z udziałem działaczy stowarzyszenia Nasze Rio, które przedstawiło nowoczesne metody pracy

z młodzieżą, artyści chorwaccy wyszli na dziedzińce skansenu, by zrobić zwyciężającą próbę. Ich muzyka tak jednak spodobała się Polakom odwiedzającym w tym czasie Dymarki, że próba potrwiała kilka godzin i skończyła się dopiero przed północą. – To było naprawdę coś niesamowitego. Polacy wymieszali się z Chorwatami i wszyscy razem tańczyli przy tej pięknej ich muzyce granej na mandolinach, nawet deszcz nikomu nie przeszkadzał – opowiada pani Barbara, która brała udział w zabawie. Chorwaci wystąpili też w niedzielę, już na dymarkowej scenie. A gdy grali, 6 osób z ich delegacji, z burmistrzem i jego zastępcą na czele, poznawało tradycje górnicze, skacząc przez skórę i dostępując pasowania na gwarków.

Wspaniali ludzie
Okazuje się, że ze Złotoryi nasi goście z południa Europy zapamiętają najlepiej nie unijne projekty, z których w zasadzie przyjechali czerpać dość wiadczczenia, lecz... ludzi. – Jesteście bardzo gościnni i przyjaźni. Mówimy podobnym,

pięknym językiem słowiańskim, a to oznacza, że łączą nas braterskie więzi – mówił w niedzielę burmistrz Kalnika.

Ta nasza polska gościnność tak się spodobała, że Chorwatom ciężko było w niedzielę wyjeżdżać. – Chcieli jeszcze zostać 2-3 dni, żeby pooglądać spokojnie Złotoryję – mówi Agnieszka Djonć z Wydziału Funduszy Zewnętrznych Urzędu Miejskiego w Złotoryi, która była koordynatorką wizyty i tłumaczką. – Byli pod bardzo dużym wrażeniem naszej gościnności, tego, że wszędzie – na ulicy, w sklepach czy na zawodach – spotykali się z chęcią pomocy ze strony Polaków.

Projekt „Europa dla obywateli” już się zakończył, ale złotoryjski ratusz deklaruje, że chciałby kontynuować współpracę z Kalnikiem, zwłaszcza że Chorwaci

(as)



nie zapowiadało emocjonującej końcówki. W piłce jednak gra się do ostatniego gwizdka, co pokazali w niedzielę goście. Złotoryjanie, którzy sądzą, że wygrają mecz na stojąco, nagle zaczęli tracić w ostatnim kwadransie gola za golem. I niespodziewanie zrobili się remis 6:6. W gorących słowiańskich głowach zawrzało, ton głosu zawodników się podniósł i na murawie doszło do piłkarskiej „wymiany zdań” na gesty, emocje szybko ostudził jednak kapitanowie. I gdy wydawało się, że goście

wieć dla większości z nich miska to zupełnie nowość. Ale świetnie sobie radzą – zasnaczyła Stefania Mickiewicz z PBKZ, sędziująca zawody. Brak tradycji nie przeszkodził jednak kilku gościom w znalezieniu wszystkich drobinek złota w piasku. Z kolei po południu słowianie z Bałkanów wzięli udział w Leszczyźnie w międzynarodowym turnieju siatkówki dziewczym mieszanych – bez specjalnych sukcesów (przedostatnie miejsca), ale za to z pozytywnymi emocjami i w atmosferze dobrej zabawy.

Lanali granice

Złotoryi upragnione zwycięstwo, zlotoryjanie dosłownie w ostatnich sekundach meczu strzelili zwycięską bramkę. Chorwaci byli niepokieszeni. – Żądany rewanżu! To my jesteśmy moralnymi zwycięzcami – pocieszali się, skarżąc się, że sędzia odgrywał tylko ich faule.

Chorwaci, by dotrzeć do Złotoryi, musieli przejechać aż 950 km. Przywieźli to, co mają najlepszego: nie tylko zapal do piłki nożnej, która w ich kraju jest najpopularniejszym sportem, ale także wielopokoleniowy zespół folklorystyczny oraz wino produkowane na terenie gminy (2-tysięczny Kalnik to rejon rolniczy). My pochwaliliśmy się naszymi atrakcjami: kościołami Matiaćkim, Basznią Kowalską, Muzeum Złota, zamkiem w Grodzcu czy skansenem w Leszczyźnie. Ale także fabryką ozdób choinkowych,

Weekend na sportowo
Cały weekend w Złotoryi upłynął zresztą Chorwatom pod znakiem rywalizacji sportowej. Najpierw w sobotnie popołudnie uczyli się pluknąć złoto na plaży nad zalewem, by

gdzie dla gości złotoryjski ratusz zorganizował warsztaty malowania bombek. Z pamiątkami – każdy wyszedł z Vitbisu ze szklanym senduszkiem ozdobionym swoim imieniem.

Okazuje się, że ze Złotoryi nasi goście z południa Europy zapamiętają najlepiej nie unijne projekty, z których w zasadzie przyjechali czerpać dość wiadczczenia, lecz... ludzi. – Jesteście bardzo gościnni i przyjaźni. Mówimy podobnym,



Na bombkach własnej produkcji goście wypiali swoje imiona



Chorwaci (po drugiej stronie siatki) rywalizowali też z Polakami w siatkówkę



Piłkarze uczestniczący w międzynarodowym meczu



W Leszczyźnie folklor chorwacki zrobił furorę